

Czy wyrwiemy się z cyklu cywilizacyjnego

Zakończenie ku pokrzepieniu serc

*Dwie rzeczy napętniają mój umysł coraz to nowym
i rosnącym podziwem oraz zachwytem, im częściej
i dłużej się nad nimi zastanawiam: niebo gwiazdzi-
ste nade mną i prawo moralne we mnie. [...]*

*Widzę je przed sobą i natychmiast tączę je ze świa-
domością mojego istnienia.*

Immanuel Kant

Gwiazdy jak pył

Przepiękne gwiazdne pola, inspirujące poetów i mędr-
ców, to nie cały Wszechświat. Poza nielicznymi wyjątkami,
wszystkie gwiazdy widoczne gołym okiem odległe są od nas
o 400 lat świetlnych. Od tych najjaśniejszych światło podró-
żuje przez „międzygwiazdne głusza” lat tysiąc – ledwie je-
den, może dwa nędzne procenty promienia Drogi Mlecznej.

Nie dzieli nas nawet pełne sto lat od 30 grudnia 1924 roku –
dnia, w którym ludzkość dowiedziała się od Edwina Hubble’a
porażającej prawdy. Miriady gwiazd, które astronomowie
cierpliwie zliczali na nocnym niebie za pomocą coraz dosko-
nalszych teleskopów, to także nie cały wszechświat. To zale-
dwie jeden wszechświat-wyspa, zagubiony w nieskończonej

nicości pośród miliardów podobnych galaktyk¹. Spekulował o tym sam Kant. Opierając się na pracach angielskiego astronoma Thomasa Wrighta, uważał że Słońce jest częścią gigantycznego dysku gwiazd, a niektóre mgławice nie są gwiazdami, a innymi galaktykami.

Ale Kant darzył mistycznym podziwem również inne prawa natury – siły, które kształtują cywilizację. Precyzyjniej, prawa zachowań kooperacyjnych, które umożliwiają ludziom stworzenie potężnych homeostatów, jakimi są buzujące od aktywności, pchane ku Wielkiej Przyszłości imperia, zamieszkane przez dążących do kolektywnego celu ludzi.

Gwiazdy swoim ruchem i istnieniem są przejawem praw natury, odgrywających koncert sfer. Jego adekwatną dźwiękową wizualizacją będzie monumentalna muzyka z filmu *Interstellar* (2014, reż. Christopher Nolan)... a może jeszcze głośniejsza cisza w animacji otwierającej film *Kontakt*.

W słynnych słowach Kanta parą dla nieskończonej symfonii wszechświata jest symfonia kolektywnego wysiłku ludzi budujących wspólny projekt cywilizacyjny. Jej partytura zapisana jest prawami sił psychohistorii, w rytm których powstają i upadają imperia. Ta muzyka praw natury energetyzuje ludzi wspólnym mitem... a jeśli tylko ich jednostkowy wysiłek staje się cegiełką kolektywnego wysiłku; ludzie ci zdolni są sięgnąć gwiazd.

Kult kargo w skali cywilizacji

Dlaczego są mali, a jednak silni? Dlaczego jesteśmy wielcy, a jednak słabi? [...] Musimy odkryć sposoby, aby im dorównać.

Feng Guifen (1809–1874)

¹ Według współczesnych obserwacji w widzianym wszechświecie jest 200 miliardów galaktyk.

Chiński reformator z połowy XIX wieku rekomenduje dalej, aby młode pokolenie, miast studiować konfucjańskie księgi, zaprzęgå swe siły do wytwarzania zagranicznych broni². Nie mógł bardziej się mylić!

„Zachód” to nie określenie geograficzne. To nie miejsce, gdzie wytwarza się najlepszą broń. To pakiet norm, zachowań i instytucji, które przestają działać na pograniczu. To kształtowany przez stulecia „umysłowy system operacyjny” pozwalający swoim nosicielom osiągać rzeczy w innych częściach świata niemożliwe. „To nie europocentryzm, a stwierdzenie faktu – wypracowaliśmy najlepsze wzorce”, pisze brytyjski historyk Nial Ferguson. Podsuwa wielkie naturalne eksperymenty: Północna i Południowa Korea oraz Wschodnie i Zachodnie Niemcy. Jeśli ludzie o mniej więcej tym samym składzie etnicznym i wyjściowej kulturze, zostaną sformatowani przez instytucje „kapitalizmu” i „komunizmu”, natychmiast powstaną rozbieżności w ich kulturze pracy, zdolności do ultrakooperacji.

Kulturową przewagą Zachodu było zaciekle współzawodnictwo. Było ono siłą napędową epoki wielkich odkryć geograficznych. Nie prestiż bezpośrednio, a otwarcie dróg handlowych. Nie trybut, a handel wprzęgający w projekt imperialny szerokie masy ludzi. Odpowiednikiem ery odkryć był zimnowojenny wyścig kosmiczny (s. 575) – tu impulsem była chęć przetrwania i zwycięstwa. Finansowanie rewolucji przemysłowej, wedle historyków, realizowały społeczeństwa konsumenckie, szukające spełnienia potrzeby obniżenia kosztów funkcjonowania społeczeństwa. Ewolucję kulturową uruchamia nie dekret władcy, a siły psychohistorii – to parafraza kluczowej idei *Sztuki wojny*, wiecznej księgi mądrości. Nie przez rozkazów wydawanie, ale przez uruchamianie mechanizmów motywacyjnych ludzkiej natury Mistrz Wojowania osiąga zwycięstwo.

² *Learning the „Superior Techniques of the Barbarians”* [w:] Donovan C. Chau, Thomas M. Kane, *China and International Security: History, Strategy, and 21st-Century Policy...*, s. 45.

Innowacje i postęp cywilizacji materialnej tamtego okresu miał służyć nie elicie i utwierdzeniu jej dominacji, ale całoci społeczeństwa. Gdy Richard z Wallingford w 1330 roku zainstalował zegar na wieży kościelnej, to zegar ten i wszystkie kolejne uruchomiono po to, aby służyć wszystkim, i dać się kopiować przez konkurentów, a nie służyć wyłącznie cesarskim astronomom, jak w Chinach.

W tamtym mateczniku cywilizacji konfucjanizm – sam będąc produktem innowacji w ewolucji kulturowej – osiągnął dominację i zaczął innowacje hamować. Niektórzy zastój chiński tłumaczą zjawiskiem nazwanym pułapką wysokiego poziomu równowagi (ang. *high-level equilibrium trap*). Zbalansowanie popytu i produkcji wygasilo impuls do poprawy efektywnosci. W tym czasie na buzującym od ekonomicznej aktywnosci Zachodzie tłumy przedsiębiorców szukały

poprawy efektywnosci w zaciekłym współzawodnictwie. Przyrost dobrobytu był tak duży, że Anglia uciekła z innej pułapki – maltuzjańskiej. Jej istotą jest to, że każdy postęp dobrobytu jest doganiany przez wzrost populacji. Dopiero rewolucja przemysłowa doprowadziła do skokowego postępu w jakości życia i materialnym dostatku jednostek.

Najdłuższa opowieść

Civilization to francuskie słowo, pierwszy raz użyte przez Anne-Robert-Jacques Turgota w 1752 roku. Angielski mistrz pióra Samuel Johnson, odpowiadając na ten tekst, obstawał przy *civility*, jako przeciwności barbarzyństwa.

W czasie I wojny światowej Niemcy twierdzili, że toczą wojnę o wyższą kulturę przeciwko materialistycznej cywilizacji Anglosasów (tak mówili Thomas Mann i Sigmund Freud). W tym samym czasie Brytyjczycy nazywali Niemców Hunami, barbarzyńcami, a wojnę – „Wielką wojną o cywilizację” – jak na amerykańskim Medalu Zwycięstwa.

Fernand Braudel pisał, że cywilizacja to najdłuższa opowieść ze wszystkich – może przetrwać całe ekonomie

i społeczeństwa. Ale cywilizacja jest czymś zupełnie innym. Jest nadbudową materialną do tej absolutnie wyjątkowej cechy gatunku *homo sapiens*, która pozwala nam nie tylko spojrzeć z podziwem w gwiazdy, ale wysłać ku nim pojazdy kosmiczne.

Tą cechą jest zdolność do kooperowania i uczenia się od ludzi kompletnie nieznanych, zamieszkujących nieznane nam miejsca i żyjących w odległych czasach. Ta kooperacja jest dalece istotniejsza, niż jedność potrzebna do kolektywnych wysiłków takich jak toczenie wojen. Buduje bowiem cywilizację, podczas gdy ta druga – zaledwie wstrząsające posadami świata imperia. To na myśl o tym pierwszym, niezniszczalnym przedsięwzięciu Markiz de Sade rzekł ze zgrozą:

Wprost trudno sobie wyobrazić, jak potężne imperium zbudowała niedorzeczność [krocząca] w kajdanach cywilizacji.

„Od każdego jutra dzieli nas ciemna noc”

Stanisław Jerzy Lec napisał też coś znacznie bliższego głównej myśli książki o siłach psychohistorii:

Żaden płatek śniegu nie czuje się odpowiedzialny za lawinę.

Cywilizacja dla grup ludzkich jest tym, czym świadomość dla pojedynczego człowieka. Życiodajną krwią cywilizacji są poszukiwacze wzorców i prawideł Wszechświata. Kontrsiłą ludzie tacy jak rzymski żołnierz, który nadszedł ku Archimedesowi, rysującemu na piasku koła, a któremu mający umrzeć z jego ręki mędrzec odrzekł po prostu „nie psuj moich kół”.

Wszyscy jesteśmy częścią sił psychohistorii. Wszyscy jesteśmy homeostatami i walczymy o przetrwanie, jak wstrząsająco spokojnym głosem stwierdził w filmie *Aeon Flux* (2005, reż. Karyn Kusama) przywódca ostatniego ludzkiego miasta na opustoszałej Ziemi:

Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, musimy trzymać się razem, ponieważ są wśród nas tacy, którzy chcą zburzyć to, co zbudowaliśmy. [...] Nigdy nie wolno nam zapomnieć, kim jesteśmy [...] Pamiętajmy, z czym przyszło nam się zmierzyć, co przeżyliśmy. Będziemy się dostosowywać. Zawsze się przystosowywaliśmy. To esencja tego, kim jesteśmy.

Być może za sto lat, być może za tysiąc, potężny pojazd, stworzony przez naszych dalekich potomków, uda się – grzmiąc silnikami – w przestrzeń międzygwiazdną. Choćby tylko do najbliższej gwiazdy. Być może pasażer tego pojazdu odwróci się w kierunku „bladej niebieskiej kropki”

i powie w stronę bezimiennych pokoleń proste „dziękuję”. Te słowo jest esencją tego, czym jest cywilizacja. Wypowiedziane w tamtej chwili, będzie jej najwspanialszym pomnikiem, równie ważnym, co zapierające dech osiągnięcie inżynierów kosmolotu.

Ów pojazd z całą pewnością będzie szczytowym osiągnięciem swoich czasów, efektem zaprężenia wszelkich sił psychohistorii do jednego zadania. Do maksymalizacji zdolności kooperacji, zaufania, poczucia wspólnoty celu i losu oraz wszelkich innych parametrów ludzkiej natury – czy to potrafimy je nazwać i pojąć, czy nie. Wprężone zostaną na najwyższy bieg przez Mistrzów Wojowania i Świętych Mężów nie w dzieło destrukcji, a w dzieło tworzenia i budowania, dokładnie w myśl starożytnej maksymy ze strony 447. Te niepowstrzymane siły będą rozbrzmiewać równie potężnie w umysłach podróżników, jak przenikający wszystko basowy pomruk silników przenikać będzie ich ciała. Niebo gwiazdziste nad nimi, prawa sił psychohistorii w nich.

Nie ma bowiem innej drogi do tak spektakularnego osiągnięcia. Serca i umysły gwiazdnych podróżników muszą rezonować jedną wizją i jedną aspiracją. Być może jeśli nie mottem wyprawy, to życiową motywacją jej uczestni-

ków staną się słowa, które wypowiedział brytyjski alpinista George Mallory – zapytany dlaczego chciał wspinać się na Mt. Everest, odrzekł po prostu:

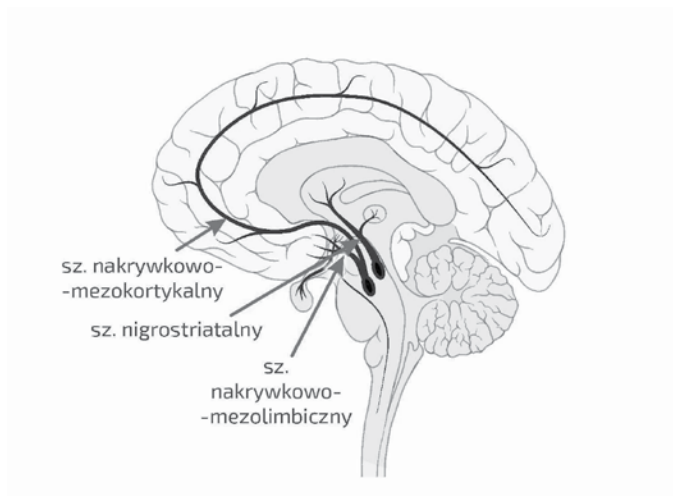
Ponieważ on tam jest.

Taki wspólny mit marszu ku wspaniałej przyszłości, ta odświeżająca siła poruszała kolektywną świadomość Zachodu jeszcze w latach 60. i 70. XX wieku, gdy w podróż ku międzygwiazdnej próżni startowały sondy Voyager. Jeśli nie pojawi się znowu, zginiemy. Ale nie zatłuczeni kolbą karabinu żołdaka, tylko stłamszeni i sterroryzowani toksyczną ideologią zdziczałego aktywisty.

W kim ta myśl rezonuje, ten synem i córą Kanta, Leonarda da Vinci i starożytnego wieśniaka sadzącego przy trakcie drzewo z myślą o strudzonym podróżnym sto lat później. Tych zaś, których wizja ta napawa zgrozą, niech odpędzi – niczym kostur wędrownego mędrca przemierzającego starożytny chiński świat odpędza watahę wilków – proste ostrzeżenie:

Wara od moich kół, kurwie syny.





Ryc. 1. Szlaki dopaminergiczne w mózgu homo sapiens. To one są „nośnikiem sprzętowym” dla kluczowych konstruktów naszego oprogramowania kulturowego. To one, układ zarządzania motywacją, pierwotnie nagradzający – jak u zwierząt – za zdobywanie pożywienia i reprodukcję, zostały shakowane do nagradzania za zachowania prospołeczne i zwiększające zdolność przetrwania kolektywnego. To one są obiektem oddziaływania dla Mistrzów Wojowania w Sztuce wojny, a zarazem tym, co budowane jest w procesie socjalizacji, a więc cywilizowania, samoudomawiania oraz oswajania nas wszystkich do życia we wspólnotach. Wspólnoty te zdolność przetrwania uzyskują dzięki indoktrynowaniu i przyuczaniu swoich członków do nabycia zdolności do ultrakooperacji.